

Żołnierz Wolności

A

wydanie

247

20 PAŹDZ 1961

Nr z dn.

Teatr dręczących pytań i wielkich oskarżeń

Dokąd idą Niemcy?

268

Rzeczywistość i nierzeczywistość. Postacie realne i nierealne. Myśli z konkretnego, sprawdzalnego świata i myśli, w których jest przede wszystkim Sartre, ze swoją egzystencjalistyczną filozofią. Raz chce się zawołać — że tak, to prawda, a innym razem — nie, to nie tak. To nie tak, jak w tej głośnej sztuce „WIENIOWE Z ALTONY”, która po triumfalnym pochodzie przez sceny świata i przez niektóre sceny krajowe przywędrowała ostatnio do warszawskiego Ateneum... Rzeczywisty Franz von Gerlach — eksporter hitlerowski, albo w ogóle nie czynił sobie wyrzutów sumienia, albo już bardzo dawno nie żyje wspomnieniem, że był katem w czasie ostatniej wojny. A w każdym razie już na pewno przez trzynaście lat nie siedział w zamkniętym pokoju, który był dla niego pokutniczą celą i nie przeżywał w nim hańby swej zbrodni. Na pewno też — jeśli nawet czasami był zaniepokojony losem swego kraju — nie popełniał samobójstwa, to tylko w sztuce stary i młody Gerlach rzucają się samochodem w przepaść...

Ale tej sztuki Sartre'a nie można rozpatrywać w kategoriach czystego realizmu. Jest rodzajem swoistej filozoficznej metafory, wizji zaszczeplonej na konkretnym, niemieckim i współczesnym tle. I dotyczy... dotyczy wielu spraw. Tu aż się piętrzy i kłębi od myśli i widz jest chwidami pod wrażeniem ogromnego przytłaczającego chaosu, w którym nie

zawsze nawet potrafi do końca wszystko zrozumieć, ale w którym odnajduje wiele wspólnych scen o wspaniałym napięciu dramatycznym i odnajduje pasjonujący dialog. Według Sartre'a ma być ta sztuka oskarżeniem współczesnego świata kapitalistycznego, który przekształcony w świat represyjny, czyni z ludzi bezwzględnych zbrodniarzy, w każdej chwili szykując im — często wbrew ich woli — rolę oprawców. I ma tu na myśli działalność Francji i żołnierzy francuskich w Algierii. Być może, że we Francji tak się tę sztukę i odczytuje, choć niewiele daje ona podstaw do wytworzenia na scenie takiej właśnie metafory. Przytłacza ją niemieckie tło, niemiecka sceneria, hitlerowski mundur Franza... I dla nas jest to sztuka przede wszystkim o problemie niemieckim.

Czy tylko o klęsce moralnej starej rodziny Gerlachów, która szczyła się swoją kulturą, dumą protestancką, a została rodziną zbrodniarzy? Nie tylko. Mówi o indywidualnej odpowiedzialności Niemca za losy swego kraju. Że nie można zamknąć się w symbolicznym pokoju. Że nie można uciec przed sobą przed narodem, światem. Mówi o tzw. „porządnym Niemcu” — apolitycznym, unywajającym ręce, który jest zwykłą iluzją. Tak jak iluzją była nieczłowieczeństwo Gerlachów. Przede wszystkim zaś jest ta sztuka wyrokiem wydanym na świat Gerlachów. Świat sam pchał się ku zagładzie, sam skazywał siebie i swój naród na zagładę. Świat, w którym nic się nie zmieniło i w którym wszystko może się powtórzyć, Gerlachowie mogliby być znowu zbrodniarzami — z tą tylko różnicą, że nastąpiłaby w finale zagłada totalna. Tak chyba należy odczytać ową kończącą sztukę katastroficzny głos Franza z magnetofonu, mówiący o zagładzie rodzaju ludzkiego zdecydowanej na szczyście... A samobójstwo bohaterów — jako tragiczny gest rozpacz, jako tragiczne rozwiązanie w sytuacji, w której Niemcy marzące o bombie atomowej zmierzają nieuchronnie ku katastrofie.

Defetystyczna to wymowa. Ponury to wyrok. I znowu chce się powiedzieć: to nie tak, nie tędy droga ratunku. Ale w tym samobójstwie jest jak by jednocześnie i pewna metafora: czy czasami droga, na którą wkroczyli Niemcy „masła i armat”, Niemcy, „wokół których zabiegają”, Niemcy, „wokół których rolę czołowego zbrodniarza, nie jest taką samą samobójczą drogą? I w tym sensie przedstawienie staje się ostrzeżeniem. Taką też zdaje się główną myśl punktował tu reżyser Janusz Warmiński. I jeśli można mówić o pewnym uporządkowanym chaosie — to tego tu dokonano, co jest już niemalym osiągnięciem. A jeśli jeszcze dodać, że trzech głównych aktorzy: Michał Pawliński jako Franz (na zdjęciu), Władysław Krasnowiecki — ojciec — Aleksandra Śląska jako Joanna — potrafił nadać żywej, krwistej wyrazistości swym postaciom — to jest chyba już całkiem dobrze. Nawet bardzo dobrze.

